Nr. 213. Lwów — Niedziela dnia 18 Września. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne" ... wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie opisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i w Austryi miesięcznie ... w Niemczech ... w innych państwach ...
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Cena ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy ...
Nadesłane na trzeciej stronicy: ... wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. ... 20 ct. | Nekrologia . . 30 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 8.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: B. 16 po Św. | N. 15 po S. Hł. 6
Jutro: św. Januaryusza | Sozanta

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 5 m. 48 | Zachód „ „ 5 „ 59
Długość dnia g. 12 m. 11 | Ubyło dnia od wczoraj 5 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 września.

Za rządów Bismarka stosunki anglo-niemieckie były jeżeli nie wprost nieprzyjazne, to zawsze chłodne, a niekiedy nawet rozdrażnione. Powodów do tego dostarczała pycha i grubiaństwo Bismarka, nienawidzącego Gladstona, a nawet Dizraelego, którzy nie korzyli się przed jego wielkością, a niekiedy wprost ganili jego postępowanie. Po dymisyi tego dyktatora stosunek się poprawił. Wilhelm II, pozbywszy się niemiłego opiekuna, przypomniał sobie, że jest wnukiem królowej Wiktoryi, często jeździł do Anglii, brał udział w regatach, przyjął z zadowoleniem tytuł i mundur wielkobrytańskiego admirała. Pozory przyjaźni były ściśle zachowywane.

Ale przed trzema laty te uprzejmości ustały. Powodem była republika Transvaalu i wyprawa na nią Jamesona. Gdy ta wyprawa, na której przyjęcie Boerowie byli przygotowani, dostała się do niewoli, Wilhelm z gorączkowym pośpiechem wyprawił do prezydenta Krügera depeszę z powinszowaniem, w której dawał do zrozumienia, że krzywdy Boerom zrobić nie pozwoli. Anglicy bardzo źle przyjęli to niewczesne opiekuństwo niemieckie. Ich dzienniki długo nie przestawały dowodzić rządowi i cesarzowi niemieckiemu, że się wdają nie w swoje rzeczy, ganiły ich wścibstwo, z którego sobie szydziły. Ztąd obraza i gniewy. Cesarz, który jak wiadomo, jest wielkim i nieustannym podróżnikiem, przestał odwiedzać Anglię, natomiast tem staranniej odwiedzał Petersburg. Wszedł nawet z Rosyą i Francyą w rodzaj przymierza przeciw Japonii. Lecz czy tam, na dalekim Wschodzie, spotkały go jakieś przeciwne wiatry; czy udział w słynnym koncercie europejskim obudził w nim pewne wątpliwości; czy wskutek tych wątpliwości tak się przerzucił na turecką stronę, że zjednał sobie stanowczo zaufanie padyszacha; czy wojna hiszpańsko-amerykańska, jej przebieg i następstwa dały mu do myślenia? — dość, że Wilhelm II-gi zmienił kurs i gdyby wierzyć niektórym dziennikom, zmienił go tak zupełnie, iż zrobił całkowity obrót. Tak np. wiele dzienników twierdzi, że Niemcy nie tylko już o przymierzu z Anglią, ale i o przymierzu z Turcyą myślą. *Indépendance Belge* twierdzi nawet, że sułtan obowiązuje się dostawić temu nowemu trójprzymierzu 700,000 wojska. Z takich przesadnych doniesień można się tylko śmiać, ale jak słusznie powiada kolońska *Volks. Ztg.* samo powstanie podobnych wieści jest znaczącym symptomatem, „albowiem, gdzie się pokazują błędne ogniki, grunt musi być bagnistym".

Nie ulega wątpliwości, że pomiędzy Brytanią a Niemcami prowadzono jakieś układy, że nawet już jakiś układ zawarto. Tydzień temu przybył do Nowego Jorku wielko-brytański minister kolonii p. Chamberlain, dygnitarz zajmujący bardzo ważne stanowisko w gabinecie londyńskim. Jeszcze był na okręcie, już go opadli natarczywi dziennikarze amerykańscy. Na drugi dzień gazety ogłosiły obszerne sprawozdanie z rozmów angielskiego ministra, któremu zadawano liczne pytania. O umowie, ugodzie, czy traktacie Anglii z Niemcami, minister dał następną odpowiedź:

„Akt dyplomatyczny został podpisany przed moim wyjazdem, nie mogę wszakże mówić o nim tak szczegółowo, jakbym pragnął. Powiedzieć tylko mogę, że nie chodzi wcale o jakiś traktat zaczepny i odporny, jak opowiadali ci, którzy nie posiadają danych ścisłych. Porozumienie nie zachodzi tak daleko, w każdym razie następstwem tej umowy będzie wielkie zbliżenie obu krajów".

Wiadomość ta zrobiła bardzo nieprzyjemne wrażenie w Paryżu. Tak sądzić musimy z bardzo złośliwego artykułu w ministeryalnym *Temps'ie*, który pod szyderstwami z angielskiego ministra stara się ukryć głębokie polityczne niezadowolenie, a może zaniepokojenie. Przyczynić się do tego mogły inne jeszcze ustępy mowy. Tak np. zapytany o wojnę hiszpańsko-amerykańską, minister zasypał pochwałami flotę i armię Stanów Zjednoczonych. Następnie zapytany o zdanie co do możebności przymierza między Wielką Brytanią a Stanami Zjednoczonemi, powiedział co następuje, kładąc nacisk na każde słowo, jak zaznacza *New York Herald*:

„Gdy w Birminghamie powiedziałem, że nasze dwie flagi powinny razem powiewać na brzegach obu oceanów, wypowiadałem myśl dziewięćdziesięciu dziewięciu na stu Anglików. Anglia jest gotowa zejść się ze Stanami Zjednoczonymi i w razie potrzeby zrobić więcej, aniżeli połowę drogi. Do was będzie należeć określenie, jakimi mają być stosunki między dwoma narodami. Nie ma wcale poważnych do zwalczenia zawad dla zaprowadzenia związku stałego między dwoma narodami, mówiącymi po angielsku. Gdy wasz senat zrozumie, jakie korzyści związek ten przynieść musi obu krajom, to związek zostanie wkrótce faktem spełnionym. Bo dlaczegóż nie mielibyśmy zostać sprzymierzonymi? Nasze interesa są wspólne i obaj pracujemy dla dobra ludzkości. Anglia radowała się chwałą, jaką zdobyliście w minionej wojnie, nasza sympatya była tylko z wami. Opowiadano o zabiegach Francyi i Niemiec około rządu brytańskiego, by was zobowiązać do pokoju. Korzystam ze sposobności, by was zapewnić, że podobnych zabiegów wcale nawet nie było."

Dalej, odpowiadając na zapytanie jednego z dziennikarzy, p. Chamberlain objawiał gorące życzenie, by Stany Zjednoczone stały się wielkiem kolonialnem mocarstwem.

„Polityka kolonialna — mówił — podnieca geniusz narodu. Ona to poręcza i krzepi siłę naszej polityki wewnętrznej. Zatrzymując Filipiny, wskażecie Europie, że nie myślicie patrzeć obojętnie i bezinteresownie na rozwiązania, jakie przyjdzie dać kwestyi chińskiej. Ostatnie wypadki wskazały, że w Europie istnieje dążenie do zamknięcia Chin przed Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią. Interes obydwóch tych krajów nie pozwala im poddać się temu dążeniu. Europa obawia się przymierza anglo-amerykańskiego. Sądzę, że ma do tego powody. Cokolwiek się stanie, w każdym razie Stany Zjednoczone mają na oceanie Spokojnym odpowiedzialności, których zrzec się nie mogą."

Wielu mniema, że widoki możebne przymierza anglo-amerykańskiego mogły się przyczynić do zbliżenia Niemiec i szukania przyjaźni Anglii. To być może. Po drodze jednak znajdują się bliższe, ważne, chociaż drobniejsze sprawy. Do takich należy kwestya zatoki Delagoa, należącej do Portugalii, a stanowiącej jedyny punkt zetknięcia się Transwaalu z morzem. Półurzędowcy pruscy głoszą, że świeżo podpisana umowa między Anglią a Niemcami faktycznie zawiera finansowe szczegóły, dotyczące owej zatoki. Anglia ma niezaprzeczone prawa pierwszeństwa do kupna jej od Portugalii za pożyczkę, poręczoną przez Anglię i Niemcy, i jeżeli dziś tę zatokę weźmie, to Niemcy mają zamiar otrzymać monopol budowy kolei w Syryi i dalej do zatoki Perskiej. Wilhelm II liczy na swój wpływ u sułtana, który jest jego najlepszym przyjacielem i z którym będzie się widział osobiście, wracając z Jerozolimy. Monopol kolejowy dla wielu zdaje się nie mieć wagi politycznej, ale niech rozważą współzawodnictwo mocarstw w Pekinie dla uzyskania budowy kolei w wybranych przez się prowincyach a wtedy się przekonają, że ta kwestya może być bardzo polityczną.

Korespondencye.

Wiedeń 16 września.

(i) Mój Boże! ileż to wrażeń przeżyło się przez tę jedną noc ubiegłą. Nieżyjąca Monarchini odbywała swój wjazd tryumfalny do stolicy — a był to wjazd tak wstrząsający, tak tajemniczo uroczysty, że nic z nim porównać nie można. Mimowoli przyszedł mi na myśl wiersz Słowackiego, napisany pod wrażeniem uroczystości sprowadzenia zwłok Napoleona I. z wyspy św. Heleny do Paryża. W wierszu tym poeta pisze:

„Lecz nigdym cię nie widział z tak dumnem obliczem
Jak dzisiaj, prochu, gdy wracasz tu... niczem".

Tak i wczoraj. Nigdy jeszcze majestat Cesarzowej Elżbiety nie zajaśniał tak potężnym blaskiem, jak tej nocy gwiaździstej, gdy krocie ludzi z zapartym oddechem oczekiwały na trumnę, kryjącą tylko... wspomnienie. I pochylały się kornie głowy przed tą ukrytą powłoką ziemską, z której dusza uleciała — i westchnienia ulatywały ku niebu i szczere łzy żalu rosiły lica.

Z dworca kolei zachodniej wyruszył kondukt po godzinie 10 wieczorem. W nadwornej sali poczekalnej, przemienionej na kaplicę, odbyła się krótka ceremonia pobłogosławienia trumny, której dokonał nadworny proboszcz ks. Meyer, poczem złożono trumnę na rydwanie i pochód ruszył w dalszą drogę do Burgu. Na czele kroczył szwadron kawaleryi, dalej komisarz nadworny, ośmiu paziów z pochodniami woskowemi, sześciu łuczników, sześciu gwardzistów austryackich i sześciu węgierskich, germkowie konno z latarniami, sześciokonny powóz z damami dworu Cesarzowej, wreszcie rydwan żałobny zaprzężony w sześć karych koni, a na nim trumna. Po jednej stronie rydwanu kroczyli gwardziści austryaccy, po drugiej węgierscy. Germkowie z latarniami i oddział konnicy zamykały pochód. Na wielkiem podwórzu pałacowem, t. zw. Schweizerhof, w którem odbywa się zwykle tak ulubione przez wiedeńczyków luzowanie w[illegible] muzyką, stanął pochód żałobny po godzinie pół do 11 w nocy.

Cesarz już od godziny czekał w swoich apartamentach. Po 9 wieczorem wyjechał on tylko w towarzystwie adjutanta hr. Paara z Schönbrunnu i bocznemi ulicami, by nigdzie nie natrafić na tłumy, zajechał do Burgu. Tam oczekiwały nań już obie córki z mężami. Po raz to pierwszy wstąpił Monarcha w te podwoje jako wdowiec, od dnia śmierci bowiem Cesarzowej nie wydalał się ani krokiem z Schönbrunnu. Po godzinie 10½ starszy ochmistrz dworu hr. Montenuovo dał znać Cesarzowi, że rydwan żałobny stanął na podwórzu. W milczeniu skierował Monarcha swe kroki ku drzwiom, za nim podążyły dzieci. W westybulu, oddzielającym Schweizerhof od kościoła zamkowego, nastąpiło to ciężkie spotkanie. Cesarz stał jak skamieniały, arcyksiężne zachodziły się od płaczu. Wniesiono trumnę. Cesarz utkwił w nią wzrok, jego blada twarz drgała, ale sam był jakby skamieniały i tak przez kilka minut, niezdolny nic mówić ni płakać, stał, wreszcie lekkiem skinieniem dał znać, by ruszono. Droga z westybulu do kościoła jest krótka. Przejdzie się kryty ganek, z którego prowadzą schody do kancelaryi gabinetowej, przejdzie się malutkie podwórko i na prawo po kilku stopniach wchodzi się do kościoła.

Cesarz szedł za trumną sam, za nim arcyksiężna Gizela i siostra jej, ulubienica zmarłej Cesarzowej, Marya Walerya. Starsza Gizela panuje nad boleścią i idzie krokiem dosyć pewnym, ale Walerya chwieje się i bliską jest omdlenia, tak, że mąż musi ją podtrzymywać. Kościół ubrany czarno. Na środku stoi katafalk, ołtarze przystrojone czarną materyą ze srebrnemi krzyżami. Modlitwy nad zwłokami trwały kwadrans. Cesarz stał przez ten czas nieporuszony, jakby kamienny, arcyksiężne klęczały i modliły się, rzucając od czasu do czasu niespokojnem okiem na przybitego bólem Ojca. Długo panował on nad sobą, lecz gdy zabrzmiały ostatnie słowa błogosławieństwa i smętne „Requiescat in pace" zabrzmiało w świątyni, tłumiona aż do tej chwili boleść znalazła ujście w głośnym serdecznym płaczu. Łkając ukląkł Cesarz koło trumny i kilkakrotnie ją ucałował. Potem modlił się, ucałował jeszcze raz trumnę i powstał. Wychodząc, zwrócił się do dam dworskich, które towarzyszyły Monarchini w ostatniej jej podróży, uścisnął każdej rękę a hrabinę Sztaray zapytał, czy bardzo cierpiała Cesarzowa. Hrabina odpowiedziała, że zdaje się, iż Cesarzowa skończyła bez boleści, gdyż wkrótce po wypadku wpadła w głębokie omdlenie, które trwało już aż do zgonu. Jeszcze jedno rzewne spojrzenie rzucił Cesarz na trumnę, poczem wyszedł ze świątyni a o godzinie ¾ na 12 powrócił do Schönbrunnu.

Niedoszły zamach na królewicza włoskiego.

Jak wiadomo następca tronu włoskiego Wiktor Emanuel, książę Neapolu, udał się do Wiednia jako reprezentant króla Humberta na pogrzeb Cesarzowej Elżbiety. Wczoraj po południu wjechał na terytoryum austryackie. W styryjskiem miasteczku górniczem Leoben zamierzyli dwaj włoscy anarchiści Carlo Caviglia i Tizzi wykonać na niego zamach. Pierwszy z tych anarchistów jest z zawodu robotnikiem we włoskiem miasteczku Vercelli, drugi szewcem, także we włoskiem miasteczku Reggio. Obaj oni postanowili zamordować królewicza na stacyi Leoben. Caviglia odrazu przybył do tego miasta, a Tizzi udał się do St. Veit w Karyntyi, aby stąd z tej stacyi towarzyszyć w pociągu królewiczowi, aż do Leoben i tu, gdy książę wysiądzie z wagonu, rzucić się na niego z Cavigliem. Policya austryacka w samą porę dowiedziała się o tym zbrodniczym planie i zawiadomiła policyę w St. Veit o tem, że [illegible] Tizziego był tak dokładny, że poznano go natychmiast i aresztowano. Natomiast w Leoben pomimo energicznych poszukiwań, dotąd nie znaleziono Caviglia. Pociąg dworski, wiozący królewicza przybył do Leoben o kwadrans na 6-tą wieczorem. Publiczność chciała się dostać na dworzec, ale on był zamknięty i otoczony silnym kordonem policyi. Wtedy dopiero dowiedziała się ludność o przyczynie tego zarządzenia i z tem większem oburzeniem wykrzykiwała na anarchistów. Cała kolej od granicy włoskiej do Wiednia strzeżona bardzo pilnie, w skutek czego królewicz włoski szczęśliwie przybył do Wiednia o godz. 7-ej wieczorem.

Co i o czem piszą.

Słowo polskie zajmuje się „społeczną wartością naszej autonomii". Powiada tedy najpierw w ogólnych uwagach, że każda instytucya publiczna, która nie posiada mocy wykonawczej, może mieć rzeczywistą wartość społeczną tylko wtedy, gdy się opiera na zdobytem zaufaniu i na położonych realnych zasługach. Dwa te warunki są niezbędne. Zdarza się wprawdzie, że zasługi są, ale zaufania nie ma, bo go odebrała sztuczna agitacya, systematycznie szerzona i podsycana, która nie dopuszcza do sprawiedliwego oceniania zasług. Ale, zdaniem *Słowa polskiego*, skutek agitacyi takiej będzie tylko chwilowy, bo zdrowa organizacya zawsze pokona uprzedzenie i odzyska zaufanie. Po takim wstępie *Słowo* dalej pisze:

Nie będziemy posądzeni o pesymizm, gdy powiemy, że nasza autonomia swojem już przeszło 30-letniem istnieniem zaufania tego sobie nie zdobyła. Że go nie ma wśród obozów radykalnych polskich i ruskich — to nie dowodziłoby jeszcze niczego. Tym radykalnym żywiołom zdaje się, że najlepiej służą sprawie publicznej, jeżeli w krytyce wszelkiej zawsze w najostrzejszy ton uderzą, wszelkie zasługi istniejącym organizacyom i władzom odmówią, możliwe błędy powiększą i drobnym usterkom nadadzą olbrzymie znaczenie. Ich sąd zatem nie byłby decydującym. Ale powiedzmy prawdę — u szerokich warstw ludowych z jednej, a inteligencyi naszej z drugiej strony — autonomia nasza także ani uznaniem wielkiem, ani zaufaniem się nie cieszy. Przywykło się mówić o niej zawsze *z ironią i wzgardliwem współczuciem — jej prace lekceważyć i za czczą zabawkę uważać — omijać ją w najważniejszych sprawach*, nawet w takich, które ściśle do jej zakresu należą. W niejednym powiecie, każdy umundurowany funkcyonaryusz publiczny ma więcej powagi od prezesa lub wydziałowego powiatowego — w niejednem mieście burmistrz jest na samym szarym końcu tych, o których się sprawy publiczne opierają. Jak zaś nasza autonomia nie umiała sobie zjednać zaufania ludu wiejskiego, dowodem czerwcowe rozruchy. Od tygodni całych przed wybuchem tych zaburzeń obiegały głuche wieści, że one będą, że są na nie jakieś wysokie i najwyższe zezwolenia — i nie było do autonomii naszej tyle zaufania, ażeby mogła zapobiedz tym tak smutnym, a w następstwach tak szkodliwym wypadkom. Czyż, gdyby stosunek zaufania takiego istniał, nie byliby się wójci zbiegli do prezesów, czy do sekretarzy Rad powiatowych, aby stwierdzić pogłoski, dowiedzieć się prawdy, zasięgnąć rady i wskazówek? Czy, gdyby sami prezesowie wraz z Wydziałami powiatowymi czuli się silnymi w zaufaniu ludności, byliby się zachowali tak bezczynnie w chwili, która tyle złego na kraj i na ich powiaty sprowadziła? Z bezczynności Rad powiatowych poszła bezczynność wójtów — a jedna i druga byłaby niemożliwą, gdyby te autonomiczne władze czuły, że w zaufaniu ogółu mają grunt tak silny, iż nieszczęściu przeszkodzić mogą. Po trzydziestu przeszło latach działalności nie czuć się dość silną, ażeby zapobiedz takiej klęsce, a przynajmniej, aby spróbować to uczynić — to zaprawdę plon pracy bardzo niedostateczny, wynik wprost ujemny. Ten jeden fakt wystarczy na stwierdzenie.

Niepodobna się zgodzić z tem rozumowaniem *Słowa polskiego*, a z niezmiernie przykrem zdziwieniem czyta się jego słowa, że o naszej autonomii przywykło się mówić „z ironią i wzgardliwem współczuciem, jej pracę lekceważyć i za czczą zabawkę uważać, omijać ją w najważniejszych sprawach". Przecież tak nie jest — nietylko w ogóle nie jest, ale nawet nie jest tak w sferach, wyznających zasady *Słowa polskiego*, nie jest nawet w samej redakcyi *Słowa polskiego*. I oto zaraz damy dowód: kiedy zaprowadzono stan wyjątkowy w trzydziestu trzech powiatach naszego kraju, *Słowo* wzywało prezesów tych rad powiatowych, aby zebrali się we Lwowie na konferencyą i wypowiedzieli stanowcze swe zdanie o tem zarządzeniu rządowem. Zatem wówczas *Słowo* nie omijało autonomii powiatowej w najważniejszych sprawach, nie traktowało jej z ironią i wzgardliwem współczuciem, jej zdania nie uważało za czczą zabawkę. Czy zaczęło to wszystko robić dopiero wtedy, gdy prezesowie rad powiatowych nie usłuchali wezwania do demonstracyi?

Zdolność szanowania władz publicznych, nie mających mocy egzekucyjnej, umiejętność słuchania ich, jest wytworem długiej cywilizacyi, długiego a rozumnego ćwiczenia się w uczuciach społecznych. Jest to ideał, do którego nie doszedł jeszcze żaden naród: jeden bardziej zbliżył się do niego — drugi mniej. I dlatego w narodach tak społecznie wyrobionych,

---

6)

BURZA

NOWELA

przez

R. DEMBIŃSKĄ.

(Ciąg dalszy).

Z babunią nie była łatwa sprawa, bo jej się zdawało, że nikt nie jest godzien posiadać takiego ideału, jakim była w istocie jej wnuczka. Namyślała się, wahała, próbowała Augusta — lecz znając go od najmniejszego chłopięcia, nie mogła wyszukać w jego charakterze żadnej plamy. Widząc nadto w Jadwisi wielką skłonność do towarzysza dziecięcego wieku, zezwoliła na ten związek, głównie przez wzgląd na swój wiek podeszły, bojąc się by nie zeszła z tego świata, nie ustaliwszy losu choćby jednej ze swych sierotek. Nie wątpiła, że gdyby umarła, to jej pieszczotka Zosia, znalazłaby w siostrze zamężnej, w szwagrze i pannie Ernestynie opiekę najtroskliwszą i najczulszą — ta myśl była jeszcze jednym bodźcem, równie ważnym, jak szczęście Jadwigi, który zniewolił panią Staroświęcką do przyjęcia przychylnie oświadczyn zakochanego po uszy Augusta.

Jakże było pilno narzeczonemu powrócić do domu, urządzić gniazdko i swą miłą, piękną, dobrą, wykształconą żoneczkę doń wprowadzić. Rachował dni i godziny dzielące go od tej chwili. Oprócz rodziców odwiedził jeszcze krewnych Jadwigi i swoich, których polecono mu zaprosić na wesele. — Wszystkie te obowiązki wypełniał, ale jakże mu żal było każdej chwili, jakby odkradzionej szczęściu!

Nareszcie pewnego dnia list zapowiedział przybycie pana Augusta. Jadwiga miała nazajutrz powitać narzeczonego po dość długiem niewidzeniu. Nie okazała jednak na zewnątrz swego zadowolenia — nie było to w jej naturze. Radość, czy smutek — bo cierpienia nie zaznała dotąd, umiała zamykać w głębi serca. Oczy jej tylko piękne, duże, szafirowe, jak polne bławaty, patrzyły radośnie i świadczyły o wewnętrznym stanie tej czystej, wzniosłej duszy.

Za to Zosia wypowiadała głośno każdą myśl swą, więc wiadomość o powrocie p. Augusta wywołała na jej usteczka całą kaskadę słów wyrażających uciechę bez granic.

— Bo nie uwierzysz — mówiła do pani Klary — jak ja lubię tego mego przyszłego szwagierka; jaki on dobry, miły a jak kocha Jadzię! aż strach... i jest bardzo ładny: ma duże, wyraziste oczy, ma wąsy, już nie pamiętam jakiego koloru i nie nosi brody. Fe, brody nie lubię u panów — bo jak mleko kwaśne jedzą, to muszą się wciąż ocierać. A jak pan August śpiewa! Wciąż z Jadzią śpiewają duety i grają na cztery ręce; — przywiezie pewno stosy nowych nut i pieśni — a dla mnie najdroższych farb pudło całe. Dla babuni nie wiem co przyniesie, nie mogę się domyśleć. Dla panny Ernesi, to zawsze jak gdzie pojedzie, przywozi jaką piękną nową książkę, z którą panna Ernestyna zamyka się na klucz w swoim pokoju i jest niewidzialną cały dzień.

— No, no! wołała panna Ernestyna z drugiego pokoju, — cóż tam ta szczebiotka wzięła mnie za przedmiot do rozmowy — bardzo proszę.

Za całą odpowiedź Zosia podbiegła i wziąwszy za szyję ukochaną mentorkę, wyściskała ją po swojemu. Potem powróciła do pani Burzyńskiej opiewać dalej zalety pana Augusta.

— Wiesz, że mnie zaciekawiasz — mówiła Klara. — Żeby nie ty, nicbym nie wiedziała o tym narzeczonym. Jadwiga milczy, jak zaklęta, a ja nie pojmuję, jak można nie mówić o tem, co nas najbardziej interesuje. Jadzia zwykle tak rozmowna, nigdy nic o narzeczonym nie mówi — ja też kierując się prawem odwetu, gdybym miała narzeczonego, nie wspominałabym nawet o tem w tym domu — płacąc pięknem za nadobne.

— Ach Klarciu, nie posądzam cię o taką wstrzemięźliwość i jestem pewną, że gdybyś miała iść za mąż — mówiłabyś o tem nieustannie; przedewszystkiem mnie mogłabyś śmiało powiedzieć, bo, najprzód, nadzwyczaj dobrą byłabym do sekretu — tak przynajmniej przypuszczam, gdyż jak dotąd nikt mi żadnej tajemnicy nie powierzył jeszcze — a następnie gdybym miała kiedy narzeczonego, to całemu światu bym o tem powiedziała i wszystkie jego przymioty i nawet wady jego wyliczałabym.

Tę arcyfilozoficzną rozmowę przerwał turkot zajeżdżającej amerykanki. Pan August zrobił niespodziankę i o jeden dzień przyśpieszył swój przyjazd. Wprost do pokoju babuni podążył, by ją najpierw przed wszystkimi powitać. Zastał tam Jadwigę. Narzeczeni więc pierwsze słowa po długiem niewidzeniu zamienili ze sobą tylko w obec pani Staroświęckiej, z czego oboje byli radzi nad wyraz. August dowiedział się też, że ślub ich musi być odłożonym do Wielkanocy, bo mają gościa w domu, dla którego cały porządek się przeistoczył, że nie ma nic przygotowanego do wesela, że wyprawa nie skompletowana, ponieważ trzeba było wyjechać po to do miasta, a chwili czasu brakło, bo wszyscy zajęci byli gościem.

Pan August nie mógł ukryć nieukontentowania. Nie pojmował, żeby jedna osoba mogła zrobić podobne zamięszanie w domu; kładł to wszystko na karb przesadnej gościnności.

— Ale chodźże pan — rzekła wesoło Jadzia — niech pana przedstawię naszej kuzynce. Przeszli przez jadalny pokój, gdzie przygotowywano już do herbaty i kolacyi i w saloniku zastali całe towarzystwo: Panią Klarę, pannę Ernestynę, Zosię i pana Skrzywickiego z Gogiem na ramieniu.

Klara stała na środku pokoju, gdy Jadwiga weszła z narzeczonym. Przedstawiony pan August skłonił się nisko, nie podając ręki, lecz zdziwionemi oczami objął całą postać pani Burzyńskiej i lekko się zarumienił. Klara zaś kiwnęła głową i przechodząc obok Augusta ku kanapie rzekła szeptem:

— Znam cię ptaszku.

Cała ta scena mogłaby była przejść niespostrzeżenie, gdyby nie to, że Jadwisia stała tuż przy Auguście i musiała, nawet nie zbyt obserwując, wszystko widzieć i słyszeć. Nie uszło też jej uwagi, że przy słowach rzuconych z cicha Augustowi, on uśmiechnął się jakimś dawnym uśmiechem, którego nigdy u niego nie widziała, na pół ironicznym, na pół lekceważącym.

To zajście dziwne, trudne do wytłómaczenia, rozstroiło zwykle spokojną Jadzię w niezwykły sposób. August patrzył na nią badawczo, ale ona nawet nie spojrzała na niego. Gdy zaproszono do herbaty i wszyscy zasiedli do stołu, nie słychać było nic, oprócz szczebiotu Zosi. Babunia nie pojmowała, co się stało z tem wesołem, a nawet nad miarę czasem ożywionem towarzystwem. Pani Klara milczała; Jadzia siedziała nadąsana; panna Ernestyna spokojnie zebranych obserwowała, a pan Skrzywicki tak wyglądał, jakby on wszystkiemu był winien, nie będąc pewnym, czy czego złego nie popełnił.

Po kolacyi nie grano jak zwykle, przeglądano tylko nuty i albumy, które przywiózł pan August. O godzinie dziesiątej, co było rzeczą niepraktykowaną w Białym dworze, wszyscy powiedzieli sobie dobranoc i rozeszli się do swych pokoi. August odjechał do domu.

Pani Staroświęcka, odgadująca zawsze prawie każdą myśl swych wnuczek, obecnie nie wiedziała co myśleć o widocznem dla niej pomięszaniu Jadwigi. Nie gniewali się dotąd nigdy z Augustem, jakiż teraz mógłby być tego powód?... Lecz miała się o nim dowiedzieć niebawem.

Zaledwie staruszka usiadła w swym fotelu i założywszy okulary, zaczęła czytać swe zwykłe modlitwy wieczorne, drzwi od pokoiku panienek uchyliły się i na wpół rozebrana Jadzia weszła. Szlochając już na dobre, głowę położyła na kolanach babki.

— Ach babuniu droga, jestem bardzo nieszczęśliwa!

— Co za straszne słowa, moje dziecię! Miałam w Bogu miłosiernym nadzieję, że ich nigdy z ust twoich nie usłyszę. Zastanów się dobrze, czy masz powód słuszny do tak bolesnej skargi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jak angielski i północno-amerykański, każda zgoła władza nietylko państwowa, ale i wybieralna, każdy szeryf, nawet każdy inspektor czystości w prywatnych mieszkaniach i na dziedzińcach kamienic, obdarzony jest przez ustawę silną władzą egzekucyjną. Inaczej też być nie może, bo słuchać tych, którzy pracują dla dobra publicznego, nie mając prawa rozkazywać i za nieposłuszeństwo karać, mogą tylko ludzie wykształceni, gruntownie cywilizowani, moralni, panujący nad swojemi namiętnościami i przejęci poczuciem obowiązków względem społeczeństwa. Ogół zaś nigdy nie posiada takich przymiotów, a nadto sykofantyzm jest zjawiskiem tak starem, jak historya ludzkości. Wpływ agitacyi oszczerczej, o którem *Słowo polskie* powiada, że może być tylko chwilowym, jest przeciwnie bardzo długi, chociaż naturalnie nieskończonym nie jest. Chwilowym być nie może, ponieważ ciągle go podsycają twierdzenia takie, jak naprzykład owo, że o naszej autonomii mówi się tylko „z ironią, ze wzgardliwem współczuciem, że się jej pracą lekceważy, uważa za czczą zabawkę“ i t. d.

Niewątpliwie takie twierdzenia z czasem stracą kredyt u ludzi i wtedy wszyscy się przekonają, że ta nasza autonomia, niemająca żadnej władzy a posiadająca bardzo szczupłe fundusze, zdołała jednak w ciągu lat trzydziestu pokryć nasz kraj siecią dobrych dróg, uporządkować fundusze gminne, uregulować niejeden potok, osuszyć wiele gruntów, zapobiedz w bardzo wielu razach wywłaszczeniu chłopów zrujnowanych przez lichwę, a coś także zrobić i dla podniesienia ogólnego stopnia oświaty. Kiedy się uważy, że pracownicy na niwie autonomii powiatowej poświęcają się dla niej bezpłatnie, tracą swój czas w tak trudnej ekonomicznie epoce; kiedy weźmie się pod uwagę, że opór czasami względnie bezmyślny, a czasem wynikający z jakichś osobistych antagonizmów, wieczna krytyka, do której tak bardzo jesteśmy skłonni, łamie największą energię i zniechęca do pracy niepopartej siłą władzy, ani uznaniem, — to trzeba podziwiać, że autonomia powiatowa potrafiła tyle zdziałać. Niezawodnie byłoby o wiele lepiej, gdyby ta autonomia posiadała egzekutywę: wtedy nie łamałyby się siły ludzkie, nie marnowałoby się czasu, a nieraz i prac dokonanych, lecz że autonomia nie ma egzekutywy, to nie jej wina i niesłusznie jest pomiatać nią za to, czegośmy jej sami nie dali. Wogóle, jeżeli przypuszczamy, że zarzuty *Słowa polskiego* zrobione autonomii, są słuszne, to trzeba zapytać: Kto temu winien: organa autonomiczne, czy my wszyscy?

* * *

N. Reforma porusza bardzo ważną i bardzo na czasie będącą sprawę należenia polskich studentów, uczących się w Niemczech do tak zwanych „burszenszaftów“ i pisze co następuje:

„Często używać się daje o należeniu Polaków do t. zw. „burszenszaftów“; w oczach szanujących się studentów Polaków samo należenie do niemieckiego towarzystwa w czasach brutalnego gnębienia naszej narodowości na Szląsku, w Księstwie i na Mazurach, uważanem być musi za jawną zniewagę wszystkiego, co polskie, no i rzecz prosta, od Polaków „burszenszaftów“ stronić trzeba jak od morowego powietrza. „Burszenszafty“ posiadające *deutschen Lieberpatent* w sprawach „honorowych“, uważają sobie za pierwszy, najświętszy obowiązek rodzaju obchodu rocznicy tryumfu sedańskiego. Obecnie nagła a niespodziewana śmierć „naszego najdroższego“ z Friedrichsruh dała silny impuls do manifestacyj żałobnych, manifestacyj, kończących się zawsze „salamandrą“ piwną, zamiast „wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!“ Polacy, należący do owych krzyżackich zakonów piwnych, biorą czynny udział w żałobnych trelach i jeżeli nie śpiewem, to wzbudzającą współczucie miną, serdeczną boleść po zgonie fałszerza depeszy z Ems ujawnić pragną.

Zgadzamy się w zupełności z wywodami *N. Reformy* dodając od siebie tyle, że nie tylko dziś, „w czasach brutalnego gnębienia naszej narodowości na Szląsku, w Księstwie i na Mazurach“, ale nigdy nie chcielibyśmy widzieć młodzieży naszej należącej do „burszenszaftów“. Młodzież ta, udając się do niemieckich uniwersytetów po naukę, nauki tam jedynie szukać powinna, a nie rozrywek, uwłaczających jej godności. Bo jakiż wpływ mogą wywierać „burszenszafty“ na swoich członków? Oto odciągają ich od nauki, uczą lekceważyć kobiety i rodzinę, wpajają grubijańskie maniery i t. p. Rok rocznie młodzież nasza, szukająca za granicą nauki, wywozi olbrzymie sumy z naszego kraju (jak niedawno obliczyły warszawskie dzienniki z samego Królestwa około 800.000 rubli rocznie), niechże więc za te sumy przywozi do ojczyzny rzeczy godziwe, a nie złe nawyknienia i wstrętne obyczaje.

Cesarzowa Elżbieta.

Dziś o godzinie 4 po południu rozpoczyna się pogrzeb ś. p. Cesarzowej Elżbiety wedle ceremoniału, który podaliśmy wczoraj.

Wiedeń przybrał fizyonomię prawdziwie okazałą w swej ponurej żałobie. Już o 5 rano panował wczoraj ruch niezwykły na ulicach. Dwa bataliony piechoty ustawiły się w Burgu i zamknęły przyboczne wejścia do t. zw. „Schweizerhofu“, z którego wchodzi się do kościoła zamkowego. W około Burgu policya zarządziła środki ostrożności, głównie z powodu listów anonimowych, wyrażających obawę przed zamachami anarchistycznymi. Tłum ludzi, czekających na otwarcie kościoła, coraz wzrastał. Przeważnie widać było ubranie czarne. Od 7/4 do 9 wpuszczano dziennikarzy do kościoła dla obejrzenia katafalku za umówionem tajnem hasłem: „Journalist-Burghauptmannschaft.“

Zwłoki Cesarzowej, spoczywające w metalowej trumnie koloru brunatnego, bez wszelkich ozdób, przykryte były czarnym brokatem, przetykanym złotem, na nim leżały 4 wieńce od córek i wnucząt zmarłej Cesarzowej, resztę wieńców umieszczono wzdłuż ścian kościelnych. Zwłoki Cesarzowej zwrócone głową do drzwi kościelnych, nogami do głównego ołtarza. Na trumnie złożono koronę cesarską, królewską, kapelusz arcyksiężny, insygnia orderu krzyża gwiaździstego w brylantach i inne odznaki honorowe Cesarzowej w brylantach, a liczbie około 10. U nóg umieszczono czarny wachlarz koronkowy i parę białych rękawiczek. Na czterech rogach katafalku ustawiono gwardzistów z dobytemi mieczami, tworzących straż honorową.

Między 7 a 8 miały przystęp do trumny niektóre wybitne osobistości. Pierwszy przybył marszałek hr. Stanisław Badeni w narodowym stroju z członkami Wydziału krajowego p. Wereszczyńskim i Łakińskim, i złożył u trumny wieniec o szarfach z napisem polskim. Następnie złożyli wieńce b. prezydent ministrów ks. Alfred Windischgraetz w mundurze kapitana obrony krajowej imieniem austryackiej Izby panów, burmistrz dr. Lueger z obu wiceburmistrzami imieniem rady miejskiej, prezydent ministrów hr. Thun w mundurze tajnego radcy z radcą ministeryalnym Hannenschildem, minister obrony krajowej Welsersheimb, [illegible] komendant marynarki wiceadmirał Spaun imieniem marynarki wojennej, marszałek Gudenus imieniem dolno-austryackiego Wydziału krajowego, książę Orleański, rząd francuski przez *attaché* wojskowego hr. Berckheim, włoska para królewska przez *attaché* Nava itd.

Z mnóstwa wieńców, które wczoraj złożono, wymieniamy jeszcze następujące: od księcia regenta bawarskiego, od szacha perskiego, od wielkiego księcia Toskany, od sułtana tureckiego, od wielkiej ks. Włodzimierza z małżonką, od ks. Neapolu, od w. księcia luksemburskiego, od czarnogórskiej pary książęcej, od wspólnych ministrów, od miasta Budapesztu, od adjutantów przybocznych w latach 1854—1898, od dyrekcyi pierwszej austryackiej kasy oszczędności, od komitetu wykonawczego austryackiego Towarzystwa czerwonego krzyża, od wydziału austr. Tow. zapomogowego, od Rad zawiadowczych kolejowych.

Między niemi zwraca uwagę jeden nadesłany z Warszawy. Jest on przewity szarfą czarną gazą na znak żałoby. Na końcach szarf biegnie po polsku napis: „Polki Galicyanki Swej Monarchini“. Wieniec jest olbrzymi, ma bowiem 2 metry średnicy. Zawiązany został ze składek złożonych przez grono pań galicyjskich mieszkających w Warszawie i przywieziony stamtąd. Wyróżnia się także duży wieniec prezydenta Mac Kinley'a nietylko przepychem kwiatów, lecz także szarfami i napisem. Wieniec uwity jest z gałęzi palmowych, tudzież z czerwonych i białych goździków i gladyoli, na szarfach widać gwiazdy, jako emblemat Stanów Zjednoczonych, a napis brzmi: „*From the President of the United States of America. A tribute of heartfelt sympathy to the memory of a noble and gracions lady*“ (Od prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki. Jako hołd, złożony przez serdeczne współczucie pamięci szlachetnej i nadobnej pani.) Szczególną też uwagę zwraca na siebie duży wieniec prezydenta Faure'a cały uwity z szarotek.

Wczoraj przybyły do Wiednia liczne deputacye węgierskie. Przywiozły one ze sobą cały wagon wieńców. O godzinie 5 po południu odbył się pochód deputacyi węgierskich z pałacu węgierskiego ministeryum przy dworze cesarskim do kościoła zamkowego. Członkowie obu Izb Sejmu węgierskiego, wystąpili przeważnie w narodowych strojach. Na czele pochodu huzarzy w historycznych strojach mieli dwa olbrzymie wieńce: jeden palmowy od węgierskiej Izby posłów, drugi z róż od Izby magnatów. Za wieńcami szli prezes Izby sejmowej p. Szilagyi i prezes Izby magnatów hr. Karolyi, następnie ministrowie węgierscy Perczel, Fejervary i Wlassics, arcybiskupi, biskupi i prałaci, duchowni wszelkich innych wyznań w pełnym ornacie i członkowie obu Izb. Urzędnicy dworscy porządkowali wnoszone wieńce, osobno leżały te, które przywiózł z Genewy pociąg żałobny. Woń kwiatów odurzająca; kwiaty przepyszne, z wytwornym gustem ułożone, każdy wieniec jest prawdziwem arcydziełem sztuki ogrodniczej.

Publiczność wpuszczano do kościoła od 8 do 5 w oddziałach po 30—40 osób. Tłum zgromadzony przed Burgiem już o 10 rano liczył dziesiątki tysięcy głów. Napływ obcych do Wiednia nadzwyczajnie wielki, przeważnie są to deputacye rozmaitych miast i władz. Z obcych panujących i książąt, którzy przybyli na pogrzeb Cesarzowej, zamieszkali w Burgu: cesarz Wilhelm II., [illegible] Luitpold, król saski Albert, król rumuński Karol, król serbski Aleksander, włoski następca tronu Wiktor Emanuel i rosyjski wielki książę Aleksy. Inni książęta zamieszkali w rozmaitych hotelach. Prawie wszyscy obcy panujący wymówili sobie wszelkich oficyalnych przyjęć, dlatego też kompanie honorowe nie wyruszyły na ich powitanie. Królowę angielską zastępuje jej zięć ks. Chrystyan szlezwicko-holsztyński, [illegible] hrabia Derby, prezydenta Faure'a i rząd francuski nadzwyczajny ambasador francuski p. de Reverseaux na czele osobnej misyi, w skład której wchodzą komendant 16 korpusu armii jenerał Faure-Biquet, kapitan fregaty Moreau i sekretarz ambasady Cernay. Złożył on na trumnie srebrną gałąź palmową w imieniu prezydenta republiki. Ojca św. reprezentuje nuncyusz wiedeński arcybiskup Taliani.

Pierwsze wieńce, które dziś złożono na trumnie są od obu córek i od wnucząt Cesarzowej. Wieniec arcyksiężnej Maryi Waleryi jest z czerwonych goździków z białemi szarfami, z napisem: „Franciszek Salvator — Walerya“. Wieniec czworga dzieci Maryi Waleryi jest z różowych pąków róż, wyjętych z ogrodu w Lainz, na szarfach napis: „Ella — Franciszek Karol — Hubert — Jadwiga“. Wieniec księżnej Gizeli uwity ze wspaniałych storczyków, a wieniec jej synów z fiołków zwyczajnych i alpejskich (cyklamenów).

Luigi Luccheni.

Do mieszkania Luccheniego nadchodzą ciągle jeszcze listy gratulacyjne z powodu jego zbrodni. Luccheni cieszy się, że ludzi tych wcale nie zna. Między nadesłanymi mu przedmiotami jest również paczka, w której znaleziono sznur 1½ metra długi, z kartką „Mordercy Luccheniemu“. Wczoraj wieczorem uwięziła policya genewska pewnego Włocha, nazwiskiem Giovanni Silva, jako podejrzanego o współudział w zbrodni Luccheniego. Silva już w sobotę opowiadał o morderstwie, dokonanem przez Luccheniego, ze wszystkiemi szczegółami, przyczem chwalił jego czyn. W obec pewnego dziennikarza włoskiego, który z nim osobiście rozmawiał, oświadczył Luccheni, że dawno już [illegible] Cesarzowej do Genewy. Zachodzi także pytanie, czy Luccheni nie był przebranym przyjacielem Luccheniego, towarzyszącym zbrodniarzowi do dnia na odwagi w stanowczej chwili. Na podstawie depeszy z Budapesztu twierdzi się, że Luccheni prawdopodobnie uknuwa się pod fałszywem nazwiskiem — właściwie ma się zwać Succiati — skonfrontowano wczoraj Luccheniego z oficerem pułku, w którym służył wojskowo. Luccheni bez zająknienia wymienił nazwiska oficerów pułku, którzy byli jego zwierzchnikami.

W Lozannie aresztowano dwóch niebezpiecznych anarchistów włoskich imieniem Gualducci i Barbotti i odstawiono do Genewy, jako podejrzanych o współwinę w zamachu Luccheniego. Przy przesłuchaniu Barbottiego okazało się, że jest on już od trzech miesięcy ścigany za sprzeniewierzenie. Większość aresztowanych dotąd anarchistów wydalono, resztę zatrzymano w więzieniu.

Dziennik rzymski *Esercito* donosi, że niedawno przybył pod adresem żołnierza Querzoli z pułku *Chevaux-leger'ów* Monferrato, stacyonowanego w Palermie, gruby pakiet, pozornie zawierający numera dziennika *Corriere della Sera*. Władzy przesyłka ta wydała się podejrzaną, otwarto ją więc i znaleziono wielką liczbę anarchistycznych gazet szwajcarskich pełnych aforyzmów anarchistycznych. Śledztwo wykazało, że paczkę tę Luccheni wysłał do Querzoli.

Kronika.

Lwów 17 września.

Uczczenie pamięci Cesarzowej Elżbiety. Ra da gminna m. Drohobycza obok wielu innych objawów żałoby uchwaliła wezwać mieszkańców, by wywieszone chorągwie pozostawili aż do dnia 24 b. m., zaś do końca września wstrzymali się od wszelkich zabaw publicznych, przedstawień teatralnych i koncertów. Uchwalono także założyć ochronkę miejską imienia Cesarzowej Elżbiety.

We Lwowie we wszystkich kościołach katolickich odbyły się dzisiaj rano nabożeństwa żałobne za duszę ś. p. Cesarzowej, zarządzone przez duchowieństwo. Nadto w cerkwi wołoskiej odprawione zostały, przy udziale Konsystorza [illegible] i instytucye ruskie. Także w kościele ormiańskim odbyło się dziś nabożeństwo, odprawione przez pasterza p. Grafa. Dziś po południu, kiedy w Wiedniu odbywać się będzie pogrzeb nieszczęśliwej Monarchini, tj. między godziną 4 a 6, we Lwowie latarnie przysłonięte krepą, będą pozapalane, a dzwony wszystkich kościołów będą biły na znak ciężkiej żałoby. Młodzież szkolna była dziś od nauki uwolnioną, a uczestniczyła w nabożeństwach żałobnych.

W szpitalu powszechnym odbyło się nabożeństwo żałobne, na którem byli obecni liczni funkcyonaryusze, siostry miłosierdzia i chorzy szpitala. Po nabożeństwie p.-tak. kapelan szpitala ks. Łukasz Borowiec mówił w gorących i podniosłych słowach pamięć zmarłej Cesarzowej.

Wiadomości urzędowe. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował auskultantami sądowymi praktykantów sądowych: Józefa Zubka, Stanisława Nowaka, Andrzeja Jurcę, Kazimierza Łacheckiego, Tadeusza Paszkiewicza, Janusza Dunina-Wąsowicza-Połotyńskiego, Antoniego Neussera, Józefa Kulbusza, Jana Tenczyna, Władysława Sentka i Tadeusza Iskrzyckiego, — zaś kalkulanta rachunkowego Edwarda Nowaka praktykantem rachunkowym.

Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyałów pocztowych: Maurycego Federa z Chrzanowa do Złoczowa i Józefa Stroińskiego z Tarnopola do Przemyśla, a asystenta Juliusza Głodzińskiego z Sanoka do Brodów.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrządku łacińskiego. Zamianowany ks. Jan Jachimowicz kooperatorem w Kukizowie. — Zmarł ks. Konstanty Pieślak, kapelan Sióstr Miłosierdzia w Czortkowie.

Dyecezya przemyska. Instytuowani: ks. Jakób Skowron, na probostwo w Lubatowy: ks. Michał Serwacki na probostwo w Drohobyczu. Administratorem w Tarnowcu ustanowiony ks. Klemens Kochmański, miejscowy kooperator. Przeniesieni: ks. Jan Nawrocki z Dydni do Dobromila i ks. Szczepan Drzewicki z Dobromila do Dynowa. Konkurs na probostwo w Tarnawcu rozpisany do dnia 29 października b. r.

Dyecezya tarnowska. Zamianowany ks. Józef Piątek, proboszcz w Wielogłowach, z okazyi swego jubileuszu, honorowym radzcą i assesorem konsystorza biskupiego. Przeniesieni: ks. Wojciech Jachna z Dobrej do Gawłuszowic, ks. Wojciech Dąbrowski z Cmolasa do Dobrej, ks. Stanisław Czerski z Ochotnicy do Cmolasa, ks. Franciszek Bączka z Krużlowej do Ochotnicy.

Ze sfer kolejowych. W okręgu stanisławowskiej dyrekcyi kolejowej przeniesieni zostali: Dr. Witold Sienkiewicz koncepista ze Stanisławowa do Lwowa, Józef Blaschke naczelnik stacyi w Krechowicach w tym samym charakterze do Delatyna, Abraham Józef Bleicher inżynier adjunkt ze Stanisławowa do Buczacza, Jan Matl adjunkt i naczelnik stacyi w Milleschoutz w tym samym charakterze do Kimpolungu, Ludwik Pikor naczelnik stacyi w Bortnikach w tym samym charakterze do Krechowiec. Asystenci Gustaw Dobiński ze Stanisławowa do Lwowa, Józef Husak z Łużan do Nowosielicy, Jerzy Kühl z Hadikfalvy do Ickan, Maksymilian Ledwinka z Markowiec do Łużan, Abraham Rauch z Hatny do Nowosielicy, aspirant Marcin Teuchmann z Bukaczowiec do Korszowa, kancelista Abraham Landes z Czortkowa do Czerniowiec.

Mianowani zostali: br. Alfred Ertl adjunkt w Ickanach naczelnikiem w Milleschoutz, Leon Chwalibogowski asystent w Stanisławowie naczelnikiem w Bortnikach, Filip Holzhacker asystent w Korszowie naczelnikiem w Markowcach.

Przyjęci: dr. Henryk Ludwik Baltinester jako aspirant dla Czerniowiec, jako woluntaryusze Włodzimierz Bryk i Adam Lercel dla Stanisławowa.

Zmiana własności. Tadeusz hr. Miączyński, właściciel dóbr Wielgiego z Królestwa Polskiego nabył od hr. Cecylii Reyowej dobra Mihowę na Bukowinie za półtora miliona koron.

Nocna budowa. Przy ulicy Mickiewicza l. 9 odbywa się od pewnego czasu budowa czynszowego domu w porze nocnej, ku niemałemu zaniepokojeniu sąsiadów, którzy upraszają władzę kompetentną o rychłą interwencyę.

OO. Salezyanie w Galicyi. Pierwszy zakład OO. Salezyanów na polskiej ziemi ma powstać niebawem w Oświęcimiu. W tych dniach przybyli w tym celu z Turynu jeden z OO. Salezyanów, Polak, który ma odebrać ruiny klasztoru podominikańskiego w Oświęcimiu, wykupione ze składek, zbieranych przez ks. Knycza. Pozostaje jeszcze dług do spłacenia około 2000 zł. Ruiny wykupiono za 16.000 zł. Z wiosną OO. Salezyanie rozpoczną budowę kościoła N. Maryi Panny Wspomożenia wiernych, który będzie jednym z najwspanialszych kościołów w Polsce, oraz zakład przy kościele księdza Bosko.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Łańcucie, Jaworowie, Podhajcach i Czortkowie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem wszędzie do końca października.

Stypendyum dla kształcących się w malarstwie i miedzioryctwie z fundacyi Sieniawskich w kwocie 800 zł, nadał Wydział krajowy na rok szkolny 1898/9 p. Ryszardowi Gawlikowskiemu.

Fundacya jubileuszowa imienia Najj. Cesarza Franciszka Józefa, utworzona przez „Towarzystwo c. i k. oficerów i urzędników wojskowych w stanie spoczynku w Budziejowicach“, stanowiąca jedno stypendyum w rocznych 1000 koron dla synów niezamożnych rodzin wojskowych, których do służby wojskowej są niezdolni, a pragnęliby kończyć wyższe studya uniwersyteckie — wchodzi w życie z dniem 1 października r. b. Podania, zaopatrzone w metrykę chrztu, świadectwo dojrzałości i świadectwo, że ojciec należał lub należy do „Towarzystwa fundacyi Jubileuszowej w Budziejowicach“, należy adresować do zarządu Towarzystwa.

Walka z anarchistami i ich organizacya. Cesarz Wilhelm, przybywszy onegdaj na manewry w Prusiech, w przemówieniu do [illegible] nawiązał do zbrodni z anarchią, powołując się przytem na straszną zbrodnię genewską.

W Brukseli aresztowano niejakiego Michielsa, który podobno należy do najniebezpieczniejszych anarchistów. Aresztowany, usiłował podczas uwięzienia go na dworcu przebić sztyletem urzędnika policyjnego, wołając: „Niech żyje Caserio i Luccheni! Przybyłem do Brukseli zabijać i zabijać będę później“.

Najgorliwiej rozpoczęła się obława na anarchistów we Włoszech, gdzie zbrodnia Luccheniego wywołała prawdziwą rozpacz. Społeczeństwo włoskie jest przygnębione tem, że Włochy uważane są dziś powszechnie za główne gniazdo anarchistów. Rząd włoski zdecydowany jest domagać się energicznie od rządu szwajcarskiego, by nie dawał przytułku zbiegłym tam anarchistom. Oprócz tego śledzą władze włoskie w całem państwie za anarchistami. I tak aresztowano ich we Florencyi 17, w Rzymie zaś już około 300, a w Anconie trzech tragarzy, którzy rozrzucali ulotne pisma treści anarchistycznej.

Oto luźne początki walki, która niebawem zapewne sformułuje się w konkretnych i zdecydowanych przepisach dla międzynarodowej akcyi przeciw socyalistom. Jest to niezbędnie potrzebnem już choćby dla nieuchwytności organizacyi anarchistycznej, która przeszedłszy kilkakrotne ataki ze strony rządu włoskiego, stała się niesłychanie czujną. Pierwszą organizacyę stworzył w r. 1868 Bakunin pod nazwą „międzynarodowego związku socyalistów“. W rzeczywistości był to jednak związek anarchistów, który we Włoszech znalazł licznych zwolenników. Do r. 1871 grupa anarchistyczna we Włoszech istniała jako jawnie ukonstytuowane stowarzyszenie pod kontrolą władz. Takich grup było około 160. W ciągu r. 1873 na kongresie w Brukseli uchwalono nadać włoskim anarchistom organizacyę tajną. Wtedy rząd rozwiązał istniejące stowarzyszenia, skonfiskował ich fundusze i papiery i aresztował wielu członków. Odtąd zaczęła się organizacya konspiracyjna. W roku 1877 Caserio i Malatesta zaniepokoili kraj anarchistycznymi zamachami, a szczególnie odkąd w r. 1877 Pasanante zranił króla Humberta sztyletem. Policya podjęła bezwzględną walkę, w której nie zdołano wprawdzie anarchistów wytępić, ale przynajmniej zniszczono ich organizacyę. Roku 1880 nie było już z tej organizacyi ani śladu. Wtedy anarchiści Malatesta i Pini, skradłszy około 300.000 lirów zdołali zorganizować na nowo anarchistów w całych Włoszech. Każda grupa składa się z niewielu członków, którzy działają zupełnie niezależnie od innych grup. Mylnem jest mniemanie, jakoby w grupach omawiano spełnić się mające zbrodnie i wyznaczano wykonawców. Każdy anarchista działa na własną rękę, a w potrzebie domaga się od towarzyszy pomocy. Pewna łączność pomiędzy grupami tworzy się przez to, że anarchiści, przenosząc się bezustannie z miejsca na miejsce, należą bądź to do tej, bądź to do owej grupy. Policya jest w obec tak czujnej organizacyi prawie bezsilną. Jedynym środkiem jest internowanie podejrzanych ludzi, ale środek ten stosowany bywa często do osób niewinnych, a czasem służy nawet do zaspokojenia osobistej zemsty jakiego denuncyanta.

Ciężko ranną kobietę znaleziono wczoraj na nasypie kolejowym między Zuczką a Czerniowcami. Jest to podobno wdowa po krawcu, Smerecka. Przypuszczają, że albo przejechał ją pociąg, albo wypadła z wagonu.

---

11)

Kobieta w XX. wieku

przez

Juliusza Simona i dr. med. Gustawa Simona.

(Ciąg dalszy).

Postępowanie z dziećmi uległo również zmianie, szczególniej z córką. Julia stała się stanowczą i systematyczną. Od kilku lat postanowili, że dziewczę miało zdawać egzamin na nauczycielkę. Matka miała szersze widoki. Kazała córkę uczyć po łacinie, aby mogła zdawać maturę. Zdała ją po pewnym czasie rzeczywiście. „Na co jej łacina, greka i algebra? — przekładał Emilian. — Czyż to potrzebne gospodyni domu, matce, czułej a dobrej żonie? Nie uszczęśliwi tem męża“. Julia ani się frasowała o takie stanowisko kobiety. Zdobyła się na krok stanowczy. We wrześniu poszła z córką do uniwersytetu, aby zapisać ją na fakultet prawa. „Będziemy w tajemnicy trzymały nasze przedsięwzięcie — powiedziała — ojciec ma stare przesądy. Za trzy lata zadedykujesz mu twoją rozprawę“.

Biuro sekretarza fakultetu było pełne studentów, którzy przybyli zapisywać się, kiedy te panie weszły; nowozaciężna studentka doznała pochlebnego przyjęcia. Przedstawiła swój patent dojrzałości, ale na zezwoleniu rodziców był podpis tylko matki. Sekretarz oświadczył, że zwróci się do dziekana o pozwolenie przyjęcia aspirantki, a po przejrzeniu papierów zapytał z ugrzecznionym ukłonem: „Czy pani jest wdową?“ — a wiedział doskonale, że tak nie jest, wiedział, że Emilian jest deputowanym i że nazwisko jego rozgłośnem było w Paryżu, jako działacza i mówcy. Dziekan odmówił przyjęcia, tłómacząc się, że ponieważ fakt podobny pierwszy raz się zdarza, musi odnieść się do ministra i że podpis ojca jest niezbędny i sam wystarcza do przyjęcia kandydatki na kursa wydziału.

Nie było co robić, Julia zmuszoną została wyznać mężowi rzecz całą, a ten skrzywił się niepomiernie. Jakoś mu szło w niesmak zostać z czasem kolegą swej córki. Julia zanadto dobrze znała prawo, aby walczyć z dziekanem, lecz zaczęła przedstawiać Emilowi, czy jako filozof, a tem mianem łechtała jego miłość własną, pozwolić może na bezwzględną przewagę mężowskiej powagi nad żoniną i czy nie uważa za palącą potrzebę przedstawienia wniosku o prawie, któreby zrównało te dwie władze. Przestawała na równości, ale z pisarzami godnymi zastanowienia twierdziła, że władza matki wyżej stoi od władzy ojca. Emilian, który uporczywie stał przy wyższości rodu męskiego, oburzył się i odmówił, jak się wyraził, brania na seryo bzdurstw, jakiemi nadziana była głowa jego żony. Julia wysłuchała z najzupełniej zimną krwią, zamknęła tekę z papierami, wstała i powiedziała: „W tym stanie rzeczy nie bierz mi za złe, że będę wszelkiemi siłami popierała kandydaturę twego współzawodnika.“

Swoją drogą nie przestawała stosować się do najdrobniejszych życzeń męża we wszystkiem, co się nie sprzeciwiało pojęciom, jakie wyrobiła sobie o polityce i o prawie kobiety. W tym samym roku Emilian został przedstawiony do laski prezesa izby adwokackiej. Julia z największem wysileniem popierała jego kandydaturę i starała się, aby w jej domu koledzy męża znajdowali najmilsze przyjęcie. Przed ludźmi okazywała mu największy i rozumie się najszczerszy szacunek, lecz przebijała się w nim pewna żywa antypatya, właściwa przeciwnikom dwóch obozów politycznych. Pomimo woli szkodziła ona zamiarom i widokom męża, gdyż stanąwszy otwarcie w obronie zasad tak wielkiej wagi, tem samem oddalała od niego wszystkich tych, którzy uważali jej zasady za niebezpieczne lub szalone.

Z wielką oględnością żalił się Emilian na ten stan rzeczy: „Nie masz racyi, mój przyjacielu. Nigdy przecie nie mówię, że mamy jednakowe przekonania; zawsze zaznaczam wyraźnie, że takie jest moje zdanie, ale mój mąż inaczej myśli. Sama więc jestem odpowiedzialną i jesteś wolny od zarzutów“. „Lecz nosisz moje nazwisko — odpowiadał — żyjemy razem, mamy wspólne interesa i pod wieloma względami wspólne uczucia. Rodzina nie jest zbieraniną pięciu lub sześciu osobistości, jest ona jednością moralną, której objawy działalności na zewnątrz mają wspólną odpowiedzialność“. „Bardzo mnie to martwi; robię, co mogę, aby być ci użyteczną, lecz powinnam mieć w państwie te same co i ty prawa, więc trzymam się tego, co mnie dają, a żądam tego, czego mi odmawiają“.

Szczęściem, że ich pojęcia pod względem religijnym były te same. Jeżeliby ten rozdział jeszcze istniał, życie wspólne stałoby się niemożliwem; było ono już bez uroku, choć jeszcze wewnętrzne związki, które do połączenia ich przyczyniły się, nie były stargane. Czuli, że są sobie potrzebni, ale i że jedno drugiemu zawadza. Może cios, któryby spotkał jedno z nich, odbiłby się boleśnie i na drugiem, lecz w pożyciu codziennem starannie unikali każdego sam na sam, gdyż wtedy różnice zdań przy najmniejszej okoliczności wybuchały. Kochali się jeszcze, lecz już nie znajdowali przyjemności w obcowaniu z sobą.

Łączyła ich bezwzględnie jednak miłość dla córki, która wchodziła w świat i była panną na wydaniu. Emil drżał, żeby matka nie miała jakiej partyjnej zachcianki; przekonał się po zbadaniu, że jej uczucie macierzyńskie wyłączało wszelkie przymieszki socyalistyczne. Zaczęli, jak za dobrych dni, wspólnie przeglądać listę młodych ludzi, którzy u nich bywali, lub których znali, w celu wybrania przyszłego męża dla ukochanego dziecka, ważąc, który mógłby jej najwięcej szczęścia zapewnić. Zgodzili się wreszcie na jednego. Radością i pociechą żyli. Emilian zapalił się do tego projektu, który zresztą był doskonale pomyślanym.

Wybrany miał w towarzystwie paryzkiem wybitne stanowisko, lecz wyborną przedstawiała dla niego partyę córka znakomitego adwokata, wpływowego deputowanego, rozporządzającego dochodem dwukroć sto tysięcy franków. Emilian uprosił życzliwego przyjaciela, aby poszedł na zwiady. Przyjaciel, na wstępie zrażony, powrócił, oświadczając, że nic z tego nie będzie. „Dla czego? Cóż ci mówiono? Czy antypatya do nas? Może potwarz? Nacisk?“ Przyjaciel, sam oburzony, wygadał się. Powiedziano mu: „Nie chcę mieć nic wspólnego z tymi ludźmi“ i wyrażano się o biednej Julii w sposób niesprawiedliwy i niegodny. Emilian spostrzegł wkrótce, że zniewaga ta nie jest faktem jedynym, lecz że w świecie politycznym i w świecie sądowniczym ogólnie żonę jego szkalowano i znieważono. Te plotki zaczęły zamieniać się w opinię; kobieta nie może mieć bezkarnie zdań przeciwnych przyjętym zasadom. Postanowił wytępić złe z korzeniem. Przy pierwszej okazyi stanął do pojedynku. Wszystko tak było tajemnie i prędko urządzone, że dzienniki nie wiedziały o wypadku aż dopiero kiedy Emilian, raniony śmiertelnie, został przyniesiony do domu.

Maligna trwała kilka dni. Kiedy odzyskał przytomność po tygodniu, zobaczył żonę przy łożu swojem zupełnie zmienioną, lecz zrozpaczoną; nie opuszczała go ani na minutę. W obec zbliżającej się, a nieuniknionej katastrofy, dawna jej miłość odżyła, powiększyła się jeszcze, gromadząc wspomnienia chwil szczęścia w przeszłości, krzepiąc się dobrodziejstwem, jakiem było przyjście na świat dzieci, a oceniając, na jakiem umierający postawił stanowisku rodzinę, jak był roztropny w zamiarach, a łagodny w radzie. Wiedziała, że oddawał życie za jej honor. Zgasł w jej objęciach, pozostawiając biedną, złamaną duszę. Nigdy nie została pocieszoną; resztę życia przepędziła, oddana swym obowiązkom, podtrzymywana miłością dzieci, otoczona szacunkiem wszystkich którzy się do niej zbliżali. Czasami, jeżeli w jej obecności rozmawiano o pewnych żądaniach reform, półgłosem szeptała: „Kobietą pozostać potrzeba“. Umierając, powiedziała do córki: „O! dziecię moje, jeżeli chcesz być szczęśliwą, weź sobie za zadanie pracować nad tem, aby wszyscy, którzy cię otaczać będą, byli szczęśliwi!“

Kobieta ma najszczytniejsze miejsce w rodzinie. Uczy spełniania obowiązków, pociechę przynosi nieszczęśliwym. Do niej należy królestwo miłości.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pożary. W Mikulińcach spaliło się wczoraj dwanaście domów. Szkoda wynosi około 35.000 zł. Wczoraj wieczorem wybuchł we Lwowie pożar na Wulce w cegielni Halperna, tuż koło zabudowań wojskowych. Spaliła się tylko drewniana duża szopa. Ogień został podłożony. Podejrzane o to podpalenie były robotnice cegielni Halperna, Anna Granat i Marya Hubilek, zostały aresztowane.

Romans królewny. Wiedeńskie dzienniki opisują romantyczną miłość jedynej siostrzenicy królowej hawajskiej Liliuokalani. Miss Bleghorn, córka p. Archibalda Bleghorn i małżonki jego księżniczki hawajskiej Like-like, otrzymała staranne wykształcenie w Londynie, jako następczyni swej ciotki na tron w Hawai. Księżniczka, [illegible] mnóstwo konkurentów, odrzuciła jednak wszystkich, nawet pewnego księcia, spokrewnionego z królewską rodziną angielską, i idąc za głosem serca, oddała swą rękę [illegible] p. Afrodowi Strang. Ślub młodej pary ma się odbyć w listopadzie w katedrze [illegible] w Honolulu.

Niech żyje anarchia! — *Vive l'anarchie!* — krzyknął, wznosząc szklankę piwa w krakowskiej kawiarni Rosenstocka, akademik Adolf Nowaczyński. Siedzący przy tym samym stole dwaj urzędnicy kolejowi i prof. [illegible] zwrócili jego uwagę na niewłaściwość okrzyku, na co on, oburzony, odparł: „Kto nie chce za mną pić zdrowia anarchistów, ten nie wart szelęga". Wtedy na wezwanie obecnych, ajent policyjny aresztował Nowaczyńskiego, a po spisaniu z nim protokołu władza policyjna puściła go na wolną stopę. Sprawa oddaną została prokuratoryi państwa.

Zabił się tymi dniami policyant miejski w Drohobyczu Stefan Kapko. Wracając z dworca kolejowego do miasta, ulokował się na dachu pocztowej karyolki; po drodze przechylił się i upadł, a wskutek doznanych uszkodzeń, w parę godzin umarł.

Podwójny zamach morderczy. Z Krakowa donoszą pod datą wczorajszą: W przejeździe z Zakopanego do Warszawy przybył tu dr. Jan Lemański, lat 32 liczący, adwokat i literat z Warszawy, wraz z żoną swą Maryą, lat 22 liczącą. Wczoraj wieczorem bawili państwo Lemańscy u znajomych państwa Koszackich w Krakowie i udali się wieczorem razem do restauracyi [illegible]. Stąd wyszli o godzinie 1 w nocy i usiedli na ławce na plantach. W napadzie niewytłómaczonej zazdrości p. Lemański wymierzył 6 strzałów z rewolweru do swej żony i do p. Koszackiego. P. Lemańska jest ciężko ranna, gdyż jedna kula przeszyła ramię na wylot, a druga w ramieniu pozostała. Na odgłos strzałów przybiegł żołnierz policyjny, który odprowadził Lemańskiego do urzędu policyjnego, p. Lemańską zaś odwieziono do szpitala. W więzieniu tłómaczył się Lemański, że wiedziony szałem zazdrości, która nie miała żadnej podstawy, chciał zamordować swą żonę.

Testament Vaszatego. Niewyjaśniona tajemnica otacza sprawę testamentu zmarłego niedawno posła Vaszatego. Majątek jego wynosi około pół miliona; po śmierci nie znaleziono żadnego testamentu, tymczasem wiadomo, że Vaszaty spisał był testament i znaczną kwotę zapisał na cele publiczne. [illegible]

[illegible]

Tymczasem po śmierci Vaszatego nie znaleziono wcale testamentu. [illegible]

Rozbojniczka. Sycylia jest ojczyzną rozbójników [illegible]

Fabrykantka aniołków, Maryanna Brzeszczakowa, [illegible]

Śmierć żeglarki powietrznej. [illegible] ka wzbijając się w powietrze, rzucała małe gwiazdki, które ciekawy tłum rozchwytywał i do ubrania sobie przypinał. Gdy balon wzleciał na kilkaset stóp, żeglarka usiłowała rzucić się na dół za pomocą spadochronu. Widzowie mogli z dołu każdy jej ruch obserwować. Odwiązała spadochron przymocowany do trapezu, uchwyciła oburącz rękojeść jego i rzuciła się w dół, aby po otwarciu się parasola, powoli się spuścić. W jednej chwili słyszano głośny okrzyk, spadochron nie chciał się otworzyć i żeglarka przeleciawszy z niesłychaną szybkością w dół, spadła na kilkaset kroków od brzegu do morza. Kilku mężczyzn rzuciło się do wody. Znaleźli oni ciało nieszczęśliwej. O ratunku nie było mowy. Żeglarka zabiła się na miejscu.

Gość z Francyi. Do Lwowa zawitał p. Andrzej Cheradame, publicysta francuski, wysłany przez rząd w celu zbadania stosunków ekonomicznych i społecznych w Polsce i Rosyi.

Wojsko polskie od r. 1815—1831. Zakład litograficzny A. Miziewicza w Kołomyi wydał dla użytku małych chłopców, którzy lubią się bawić papierowymi żołnierzami „wojsko polskie" w arkuszach (po 8 ct) i w zeszytach (po 60 ct). Wykonanie jest ładne, odwzorowanie umundurowania i uzbrojenia naszych wojsk w najdrobniejszych szczegółach dokładne, cena dość przystępna — więc spodziewać się należy, że wydawnictwo to wyprze z handlu tego rodzaju produkta niemieckie.

Państwowe egzamina na samoistnych gospodarzy lasowych rozpoczną się we Lwowie dnia 4 października, a dla straży i pomocników technicznych w służbie leśnej dnia 12 października o godzinie 9 przed południem. Odbywać się będą w gmachu Namiestnictwa.

Nagły zgon. We czwartek wieczorem zmarła nagle na dworcu Podzamcze przybyła z Pleśnian koło Zborowa 40-letnia Rachela Last. Śmierć nastąpiła wskutek udaru sercowego.

Malcia Rapaport, aresztowana tymi dniami w Jarosławiu z powodu, iż zachodziło podejrzenie, że wysokiej wartości biżuterye, jakie przy sobie miała, nie są jej własnością — została już wypuszczoną na wolność, gdyż dowiodła, że klejnoty te otrzymała w darze od Michała Aleksandriego, bogatego Rumuna z Gałaczu.

Schwytanie defraudanta. W Krakowie aresztowano wczoraj byłego kierownika Kółka rolniczego w Myślenicach, Józefa Boniera, który zdefraudował niedawno kilka tysięcy guldenów i znikł był bez śladu.

Zmarli. W Łęcku, Witalis Chamiec, konduktor dróg krajowych, uczestnik powstania styczniowego.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 8, w poł. + 11 R. Bar. 775. Podnosi się. Pogoda.

Myśli.

Są ludzie, którzy zaczynając przemówienie, nie wiedzą, co powiedzą, skończywszy zaś, nie wiedzą, co mówili.

Samo doświadczenie może człowieka zrobić mądrzejszym, ale nigdy mądrym.

Artysta dobijający się uznania, jest zaręczony ze sztuką; artysta, który już dorobił się uznania — ożeniony.

Przezorność, matka wiedzy, ma kilkoro dzieci nieprawych, których strzedz się należy; są to: niezdecydowanie, słabość, obawa i zwątpienie.

Filozof jest to człowiek, który myśli i myśli, a gdy już wszystko obmyślił, co miał do obmyślenia, zaczyna... na nowo.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w sobotę jako w dniu pogrzebu Najjaśniejszej Pani teatr zamknięty. W niedzielę po południu „Małka Szwarcenkopf", wieczorem po raz pierwszy „Belweder", sztuka w 3 aktach ze śpiewami przez Bolesławicza. W poniedziałek jako w wigilię żałobnych nabożeństw za duszę śp. Najjaśniejszej Pani teatr zamknięty. We wtorek po raz pierwszy „Państwo młodzi", komedya w 3 aktach Zygmunta Przybylskiego.

Ślub. W sobotę 24 bm. o godz. 7-mej wieczorem, pobłogosławionym zostanie w kościele parafialnym św. Anny we Lwowie związek małżeński, panny Heleny Schmidtówny, córki Henryka i śp. Heleny ze Strzelbickich z panem Zygmuntem Pakoszem, c. k. koncepistą skarbu.

Literatura i sztuka.

* **Wędrowiec.** Nr. 37 zawiera dalszy ciąg obrazka Jana Zacharyasiewicza p. t. „Lutnista"; Werytusa: „W siedzibie orłów" (Zakopane i Tatry); studyum estetyczno-historyczne Gomulickiego: „Piękna"; Trąmpczyńskiego: „Z nad Silnicy" (wrażenia z wycieczki do Kielc na wystawę); Bełzy: „Nad brzegami Bosny i Narenty (kartki z podróży po Bośnii i Hercogowinie); „Teczkę wędrowca"; „Na szerokim świecie" i bardzo udatny wiersz Wiktora Dzierżanowskiego: „W świat". Dział ilustracyjny wypełniają: Heubnera: „Burza w górach Brenta"; Lossowa: „Odpoczynek w lesie"; Wunscha: „W zieleni", tudzież kilkanaście pomniejszych ilustracyj do artykułów Werytusa, Bełzy i Trąmpczyńskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 września.

(Z.) W pierwszem stadyum obrotów dzisiejszych wytworzył się dość intensywny prąd zwyżkowy w walorach górniczych. Dziś bowiem oczekują ogłoszenia bilansu praskiego towarzystwa przemysłu żelaznego i spodziewają się, że będzie on bardzo korzystny. W oczekiwaniu tego faworyzowano od pierwszej chwili praskie akcye żelazne, tudzież alpiny, gdyż liczono się z tem, że korzystny bilans pokrewnego towarzystwa oddziałać musi także na akcye alpejskie. Kolejowe walory natomiast w pierwszem stadyum były zaniedbane. Mówiono bowiem, że bilans Statsbahnu za ostatni okres dziesięciodniowy wykaże zmniejszenie się dochodów. Wnet jednak okazała się ta pogłoska nieprawdziwą, gdyż linie Statsbahnu w tym okresie nietylko nie miały mniejszych dochodów, ale większe o 3.858 złr.

W ostatnich godzinach nastał więc korzystny zwrot i w kolejowych akcyach. Przed samem zamknięciem targu rozeszła się pogłoska, że między przywódcami stronnictw parlamentarnych toczą się rokowania co do zaniechania obstrukcyi. Zamknięcie więc odbyło się w silnem usposobieniu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 357·10, węgierskie 392·50, Anglobanki 156·50, Uniony 294·—, Bankvereiny 265·25, Länderbanki 224·60, Ludwiki 210·—, Czerniowieckie 294·—, Elbethale 263·75, Renta papierowa 101·40, srebrna 101·15, austryacka złota 121·—, austr. renta wal. kor. 101·40, węgierska złota 119·70, węgierska renta wal. kor. 98.30, dukat 5·67, 20 frankówka 9·53½, marki 11·76—, ruble 1·27⅛.

Ceny zboża. Wiedeń 15 września. Pszenica na jesień 8·72—8·75, na wiosnę 8·64—8·66; żyto na jesień 7·15—7·16, na wiosnę 7·12—7·13; owies na jesień 5·67—5·68, na wiosnę 5·88—5·90; kukurudza na wrzesień-październik 5·50—5·51, na maj-czerwiec 4·96—4·98; rzepak na 12·70—12·80.

Wiedeń 16 września. Pszenica na jesień 8·77—8·88, na wiosnę 8·65—8·73; żyto na jesień 7·21—7·25, na wiosnę 7·17—7·20; owies na jesień 5·68—5·70, na wiosnę 5.88—5·90; kukurudza na wrzesień-październik 5·48—5·50, na maj-czerwiec 4·93—4·98; rzepak 12·70—12·80. Spirytus 20·60 20·80.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 17 września 1898.

Ruch słaby, usposobienie co do żyta lepsze, inne produkta notują niezmiennie.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica got. 8·30 do 8·60, nowa lub na termina 0·00—0·00, żyto gotowe 6·75 do 7·—, nowe lub na termina 0.00—0·00, owies obroczny stary 0.—0.00, owies nowy gotowy 5.75—6.—, jęczmień pastewny 5·— do 5·50, jęczmień browarniany 5·75 do 6·50, rzepak 11·20 do 11·40, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 0·— do 0·00, groch do gotowania 6.50 do 8·50, wyka 0·— do 0·00, bobik 0.00 do 0·00, hreczka 8·00 do 9·—, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, kukurudza stara 5·20 do 5·40 chmiel nowy za 56 kl. 75·— do 120·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·50 do 18·25, spirytus na termina 14·— do 14.25.

Telegramy Przeglądu.

Monachium 17 września. Rozpuszczone za granicą pogłoski o zachorowaniu księcia rejenta Luitpolda, nie mają najmniejszej podstawy. Książę rejent zdrów zupełnie odjechał wczoraj wieczorem do Wiednia na pogrzeb Cesarzowej Elżbiety.

Wiedeń 17 września. Na pogrzebie Cesarzowej będą obecnymi prawie wszyscy austryaccy i węgierscy biskupi. Modły żałobne odprawi ks. kardynał Gruscha w asystencyi prałatów Hornego i Zschokkego.

Wiedeń 17 września. Książę rejent bawarski Luitpold przybył tu dziś rano o godz. 6 m. 10; na dworcu przyjmowali go: arcyksiążę Ludwik Wiktor, książę bawarski Leopold i poseł bawarski we Wiedniu. O godz. 6¾ przybył król rumuński; na jego przyjęcie wyszli na dworzec: arcyksiążę Otton, poseł rumuński Ghika i konsul Arnold. O tej samej porze przybył reprezentant królowej angielskiej książę Chrystyan szlezwicko-holsztyński. Powitali go ambasador Rumboldt i przydzielony do pełnienia służby przy księciu kapitan okrętowy Jedina. Tym samym pociągiem przybył książę Alfred sasko-kobursko-gotajski. Rosyjski wielki książę Aleksy przybył z Karlsbadu o godzinie 7 minut 40. Powitali go na dworcu arcyksiążę Franciszek Ferdynand, ambasador austryacki w Petersburgu ks. Lichtenstein, ambasador rosyjski hr. Kapnist z całym personalem ambasady, wiceadmirał Spaun, komendant korpusu, namiestnik i prezydent policyi.

Wiedeń 17 września. Cesarz odręcznem pismem z daty 15 września, zamianował dotychczasowe prezydyum Izby panów w niezmienionym składzie na przeciąg najbliższej sesyi Rady państwa.

Wiedeń 17 września. Cesarz przyjął dziś o 9-ej rano specyalnych delegatów obcych monarchów tudzież udzielnych książąt, którzy przybyli wyrazić Mu kondolencyę. Przedstawił ich Cesarzowi hr. Gołuchowski. W godzinę później przyjął Cesarz obcych monarchów, którzy osobiście przybyli na pogrzeb, z wyjątkiem króla saskiego, którego powitał już wczoraj na dworcu.

Dziś w godzinach przedpołudniowych przybył także rosyjski wielki książę Mikołaj.

Podczas powitania na dworcu reprezentanta cara W. księcia Aleksego, miał arcyksiążę Franciszek Ferdynand na sobie mundur swego rosyjskiego pułku dragonów z wstęgą orderu Andrzeja, wielki książę Aleksy zaś miał mundur austryackiego pułku piechoty, którego jest właścicielem i wstęgę orderu Szczepana.

W dalszym ciągu przybyli na pogrzeb ambasador w Berlinie Szögyeni, marszałek krajowy Czech ks. Lobkowicz, marszałek Styryi hr. Attems i prezydent kroackiego Sejmu Stankowicz.

Napływ publiczności pragnącej pomodlić się u trumny Cesarzowej jest i dziś kolosalny.

Kilonia 17 września. Jacht „Hohenzollern" na którym Cesarz Wilhem II odbędzie swą podróż na Wschód, odpłynął stąd wczoraj do Wenecyi, gdzie czekać będzie na cesarza i cesarzowę. Po drodze zatrzyma się tylko w Gibraltarze.

Belgrad 17 września. Królowa Natalia przybyć ma tu w październiku na sześciotygodniowy pobyt. Milan mieszkać będzie na ten czas w Niszu.

Vichy 17 września. Manewry wielkie w Allier zakończyły się wczoraj wielką paradą wojskową w Genuetines. Podczas defilady przyszło do następującej niemiłej sceny: Wśród publiczności, która przypatrywała się temu pięknemu widowisku, znajdował się także socyalistyczny poseł Breton. W chwili gdy defilował oddział z rozwiniętym sztandarem wszyscy odkryli głowy, tylko Breton nie chciał tego uczynić, pomimo, że go wzywano do tego. Wówczas zaczęto go poszturkiwać i wołać: „Precz z żydem! Precz z Dreyfussem! Niech żyje armia!" Publiczność przybrała tak groźną postawę, iż Breton musiał uciekać. Po rewizyi odbyło się śniadanie, podczas którego prezydent Faure wzniósł toast na cześć armii.

Berlin 17 września. Dzienniki donoszą, że mocarstwa trójprzymierza już się porozumiały co do odpowiedzi na rosyjską propozycyę pokojową. W tej jednobrzmiącej odpowiedzi podniesiono zupełną zgodą na odbycie konferencyi pokojowej, przyczem jednak wyrażono przekonanie, że na niej obmyślone będą sposoby utrzymania istniejącego stanu posiadania.

Utrzymują, że odpowiedź angielska, zawierająca zgodę na konferencyę pokojową, podnosi konieczność ominięcia wszystkich spraw międzynarodowych doby obecnej, natomiast zaleca wziąć pod rozwagę humanitarną stronę kwestyi. Takie same oświadczenie znajduje się podobno w odpowiedzi rządu waszyngtońskiego.

Paryż 17 września. Wedle informacyi niektórych dzienników minister Sarrien ma zamiar oświadczyć na dzisiejszej radzie ministrów, iż ukończył badanie aktów Dreyfusa i zamierza przedłożyć je kompetentnej wedle ustaw francuskich komisyi, ażeby w ten sposób zainicyować proceder rewizyi procesu. Dzienniki te przewidują, że wszyscy ministrowie z wyjątkiem Zurlindena zgodzą się na tę propozycyę. Zurlinden pomimo nalegań Sarriena oświadczył, że nie zmieni swego postanowienia i poda się do dymisyi, jeżeli koledzy gabinetowi nie podzielą jego zapatrywania. *Figaro*, *Rappel* i *Matin* donoszą, że w takim razie Brisson zdecydowany jest sam objąć tekę wojny, a tekę spraw wewnętrznych odstąpić sekretarzowi ministeryalnemu Vallé.

Waszyngton 17 września. Na ostatnich dwóch posiedzeniach gabinetowych w Białym Domu ostatecznie uchwalono żądać od Hiszpanii całej wyspy Luzon (największej między filipińskiemi) i wszystkich wysp ladrońskich. Odpowiednie instrukcye udzielono komisarzom pokojowym, którzy udają się na konferencyę paryzką. W instrukcyach tych powiedziano że komisarze powinni z góry oświadczyć w Paryżu, iż nie wolno im przyjąć żadnej modyfikacyi warunków postawionych przez Stany Zjednoczone.

Konstantynopol 17 września. Porta wystosowała wczoraj do swych ambasadorów przy rządach, opiekujących się Kretą (a więc przy rządzie londyńskim, petersburskim, paryskim i rzymskim) okólnik, w którym poleca im prosić te rządy, aby nakazały swym admirałom, znajdującym się na Krecie, porozumiewać się we wszystkiem z tureckim gubernatorem tej wyspy Edhemem baszą i wspólnie z nim prowadzić dzieło uspokojenia wyspy, oraz używać do tego wojska tureckiego. Okólnik poleca ambasadorom podnieść przed wymienionymi rządami z całym naciskiem konieczność takiej akcyi, którąby Kreteńczykom wskazywała, że są oni poddanymi sułtana.

Równocześnie rząd turecki wystosował do swego ambasadora petersburskiego polecenie, aby przedstawił rosyjskiemu rządowi, że lubo sułtan z radością przyjął projekt cesarza Mikołaja II w sprawie zmniejszenia militaryzmu i chętnie weźmie udział w konferencyi pokojowej, jednakże pragnie z góry wiedzieć, jaki będzie program tej konferencyi, a także musi zaznaczyć, że armia turecka wymaga uzupełnienia i odnowienia broni po ostatniej wojnie z Grecyą, co nie ma służyć do żadnych zaczepek, lecz do utrzymania porządku w obszernem państwie sułtańskiem i do zachowania stanu posiadania.

Pogrzeb Cesarzowej.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Wiedeń 17 września. Od czasu pogrzebu arcyksięcia Rudolfa, nie widział Wiedeń nawet w przybliżeniu nic podobnego temu widowisku, jakie przedstawiał dzisiejszy pogrzeb. Od wczesnych godzin porannych panował na ulicach i placach tłok nie do opisania. Ze wszystkich przedmieść fale ludzi płynęły ku śródmieściu i starały się zawczasu ustawić przynajmniej w pobliżu tych ulic, przez które przechodzić miał kondukt pogrzebowy.

Już te pociągi kolejowe, które po północy przybyły do Wiednia były przepełnione, a przez całe przedpołudnie nowe masy ludzi przybywały kolejami do Wiednia. Żałobna dekoracya miasta jeszcze bardziej okazała i bardziej ponura niż wczoraj. Długie czarne flagi zwieszają się ze wszystkich domów, z okien i z balkonów. Na balkonach i w oknach frontowych widać same czarno ubrane postaci ludzkie, a także większa część przechodniów na ulicach ubrana czarno.

Maszty na Ringstrasse, które jeszcze przed kilkunastu dniami udekorowane były różnobarwnie z powodu urodzin Najj. Pana, dziś owinięte czarną krepą i powiewają z nich czarne sztandary. Zaraz po południu zapalono gaz we wszystkich latarniach i szerokie potężne snopy płomieni buchnęły ku niebu. Wojsko wyciągnęło szpaler, a za nim nieprzejrzane tłumy stoją w oczekiwaniu posępnej uroczystości. Wzruszenie widoczne jest u wszystkich, wiele pań i dziewcząt płacze. Punktualnie o godzinie 4 po południu zabrzmiały wszystkie dzwony we Wiedniu i oznajmiły czekającym tłumom, że początek konduktu żałobnego wyruszył z Burgu.

Trumnę ze zwłokami śp. Cesarzowej podnieśli kamerdynerzy i lokaje z katafalku i po ponownem pobłogosławieniu przenieśli ją do karawanu, czekającego w Schweizerhofie. Trumnę poprzedzili: Dwaj komisarze dworscy, kościelni kaplicy dworskiej z krzyżem, kadzielnicą i kropidłem, dwaj asystujący kapłani dworscy i proboszcz nadworny z gorejącemi świecami oraz starszy komisarz dworski. Po obu stronach towarzyszyli trumnie paziowie z zapalonemi pochodniami woskowemi, sześciu z gwardyi przybocznej austryackiej, sześciu z węgierskiej, tudzież ośmiu z gwardyi trabantów, wraz z szarżami, a za trumną podążała świta zmarłej Cesarzowej, pogrążona w głębokiej żałobie, mianowicie wielki ochmistrz śp. Cesarzowej, obaj podkomorzowie, wielka ochmistrzyni i dwie damy pałacowe.

W kościele Kapucynów, którego ściany, posadzka i klęczniki były czarno udrapowane, zgromadziły się: świta Najj. Pana i reszta osób upoważnionych, zanim jeszcze kondukt żałobny wyruszył z Schweizerhofu. Po zameldowaniu, że pochód się zbliża, członkowie rodziny panującej i zagraniczni panujący, którzy już poprzednio incognito przybyli, udali się do kościoła na wyznaczone dla nich miejsca.

Na placu przed kościołem ustawiła się generalicya i oficerowie sztabowi. Gdy początek konduktu wynurzył się z bramy zamkowej i ukazał się na Michallerplatz, czekający odkryli głowy i słychać było głośne łkanie świadków tej wzruszającej sceny.

Kondukt pogrzebowy rozpoczynał pluton kawaleryi. Za nimi jechał herold na koniu. Potem szedł dwukonny powóz z komisarzem dworskim, za nim kareta o czterech siedzeniach z kamendynerami a potem szwadron kawaleryi. Następnie jechał znowu herold i komisarz dworski, obydwaj na koniach, a tuż za nimi 3 sześciokonne powozy z obydwoma podkomorzymi i ochmistrzynią śp. Cesarzowej. Po każdej stronie wszystkich trzech karet postępowali przyboczni lokaje.

Za karetami szli dwójkami lokaje i oddziały piechoty gwardyi przybocznej, gwardyi konnej i gwardyi trabantów; każdy pod przewodnictwem oficera.

Teraz następował olbrzymi w ośm koni zaprzężony, kirem udrapowany karawan. Trumna spoczywająca na nim kryła się literalnie w powodzi kwiatów i zieleni. Tuż po obu stronach kroczyło po czterech lokai i czterech paziów z płonącymi gromnicami w ręku. Oprócz tego towarzyszyło trumnie po prawej stronie sześciu jeźdźców z gwardyi arcierów i ośmiu z gwardyi trabantów, po lewej zaś sześciu gwardzistów węgierskich i ośmiu jeźdźców gwardyjskich. Za trumną postępowały szeregami oddziały przybocznej gwardyi austryackiej i węgierskiej konno. Pochód zamykała kompania piechoty i szwadron kawaleryi.

Kondukt ruszył następnie w wymienionym porządku w drogę środkiem placu zamkowego, przez plac św. Michała i Cesarza Józefa, przez ulicę Augustyańską, ulicą Tegetthof w kierunku Nowego Rynku, gdzie w podziemiach skromnego kościółka OO. Kapucynów zwłoki zmarłych członków cesarskiego Domu wiecznego zażywają spoczynku.

Koło kościoła wystąpili na czoło konduktu: prebendaryusze szpitali, zakony, magistrat, wydział krajowy, dalej radzcowie ministeryalni i władz centralnych, jakoteż urzędnicy dworscy.

Gdy wóz ze zwłokami przybył do głównej bramy kościoła Kapucynów, trumnę zdjęto i zaniesiono do kościoła, gdzie ją ustawiono w środku głównej nawy, na katafalku dokoła rzęsiście oświetlonym.

Rozpoczął się uroczysty akt pobłogosławienia zwłok, który w czarnym kirem obitej świątyni, sprawiał tak nieopisanie przygnębiające wrażenie, że oczy wszystkich obecnych zaszły łzami.

Po pobłogosławieniu zwłok, śpiewacy nadwornej kapeli odśpiewali „Libera", poczem kamerdynerzy i lokaje trumnę zdjęli i przy odgłosie odmawianych modlitw żałobnych, zanieśli do podziemia, poprzedzani przez służbę niosącą pochodnie.

Przed trumną szedł prowadzący kondukt ks. kard. Gruscha w asystencyi duchowieństwa i zstąpił po kilkunastu schodach do podziemi. Tuż za trumną szedł Cesarz, za Cesarzem najwyższy marszałek dworu ze sztabem, marszałek dworu Cesarzowej i obaj szambelani.

W podziemiach odbyło się ostatnie pobłogosławienie zwłok. Gdy ukończono ostatnie modlitwy, pierwszy marszałek dworu oddał klucze od trumny gwardyanowi OO. Kapucynów, polecając trumnę z drogiemi zwłokami jego opiece.

Wyszedłszy z podziemi, opuścił Cesarz kościół, który wnet opróżniać się zaczął.

Wiedeń 17 września. W pogrzebie Cesarzowej brali udział wszyscy członkowie domu panującego, a z obcych panujących następujące osoby: cesarz niemiecki Wilhelm II, król saski, król rumuński, król serbski, książę rejent bawarski, włoski następca tronu, następca tronu grecki Konstanty, rosyjski Aleksy, Leopold bawarski, Marya Teresa i Mikołaj wirtembersey. Mary Cumberland, Karol Teodor bawarski (brat Cesarzowej) z dziećmi, książę Parmy z żoną, ks. Krzysztof bawarski.

Sachsen-Coburg-Gotha, Weimar, Meklemburg-Strelitz, Hohenzollern, Sachsen-Altenburg, książęta Albert belgijski, Filip Leopold, August i Ludwik sasko-kobursey, następca tronu czarnogórski ks. Daniło, książę bułgarski Ferdynand, książę Reuss XXIV, ks. Wilhelm i Albrecht Schaumburg-Lippe i książę Alençon, szwagier Cesarzowej.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 września. Maryan br. Błażowski z Nowosiółki. Józef hr. Karwicki z Rosyi. Józef Jabłonowski z Zagwoździa. Leon Horodyski z Tłusteńkiego. Emilowie Torosiewicze z Brodek. Józefowie Ohanowiczowie z Bessarabii. Leon hr. Ledóchowski z Matwijowic. Antoni Malczewski z Zaleszczyk. Ludwika Wiesiołowska z Prelipcza.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 17 września. S. hr. Wiśniewski z Krystynopola. W. hr. Raciborowski z Beresteczka. E. Ćwiżewicz z Grzymałowa. G. Romaszkan z Bessarabii. F. Konopacki z Ołomuńca. W. Gerstman z Kryg. L. Holtzer z Łopatyna. Dr. G. Holtzer z Rzeszowa. S. Sulikowski z Dębnik. A. Dorożyńska z Podola ros.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 września. J. Znamirowski z Krynicy. J. Schlögl z Żółkwi. W. Sroczyński z Bolesława. M. Kozłowska z Lipy. B. Longschamp z Rumunii. J. Bobrzyńska z Niewistka. A. Kołłupajło z Warszawy. L. Kostyszyn z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 17 września. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 357.12, węgierskie akcye kredytowe 392.75, anglobanku 156.50, bankvereiny 265.50, unionbanku 294.50, laenderbanku 225.25, staatsbahny 353.57, lombardy 75.12, elbethale 263.73, akcye tytoniowe 131.25, rima 252.25, alpiny 168.00, renta majowa 101.40, renta koronowa węgierska 98.40, losy tureckie 59.20, marki 58.87, ruble 127.⁵⁄₃₇.

Na życzenie PP. restauratorów, tudzież aby PT. konsumentom podać źródła, gdzie można dostać tylko naszego marcowego piwa, podajemy poniżej spis lokalów, w których jest na składzie wyłącznie tylko najlepsze

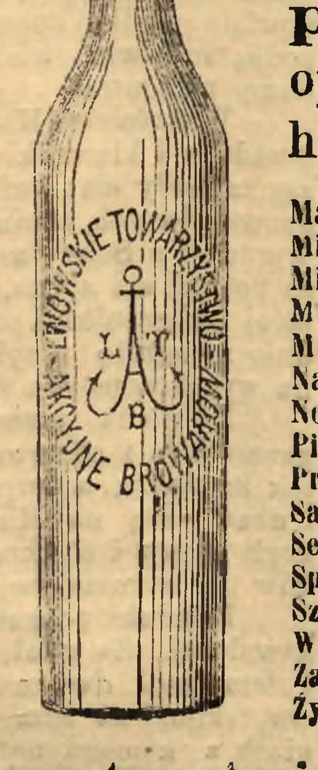
Piwo Marcowe

z naszych browarów:

Baumanna Nathana Synowie, Ruska 18.
Blassberg Szymon ul. Kamińskiego 1.
Bukalski Władysław ul. Szeptyckich 50.
Danilewicz J. Podzamcze, dworzec.
Einhorn M. ul. Gródecka 18.
Fall Antoni ul. Gródecka 58.
Fleischmann M. ul. Żółkiewska.
Flieg Józef ul. Jagiellońska 22.
Fried Jakób Rynek 13.
Fuchs A. ul. Łyczakowska 11.
Garfunkel Ozyasz ul. Sykstuska 2.
Graf F. ul. Karola Ludwika 33.
Guttman Ch. plac Gołuchowskich 11.
Heller Jakób ul. Sobieskiego 24.
Herold Antoni ul. Sykstuska 14.
Jellin Markus ul. Żółkiewska 3.
Kalter Szymon ul. Ruska 10.
Katz Mayer ul. Rejtana 9.
Kohn Kalman plac Gołuchowskich 10
Kraus Szymon ul. Szpitalna 20.
Landes H. ul. Skarbkowska 4.
Landes Jakób, ul. Halicka 9.

Lityński A. ul. Czarneckiego 8.
Löwenheck J. ul. Trybunalska 4.
Łopaciński Wojciech ul. Gródecka 79.
Melzer Bernard, ul. Sobieskiego 9.
Merger H. Rynek 19.
Plepes B. ul. Wałowa 11.
Probstein W. ul. Sobieskiego 8.
Reich S. Rynek 6.
Reichenstein M. ul. Żółkiewska 29.
Reinbach S. plac Gołuchowskich 14.
Rudolf, ogród Jezuicki.
Rudziński A. dworzec główny.
Schapira S. Rynek 26.
Spiegel Moryc ul. Żółkiewska 14.
Stoff S. ul. Sobieskiego 26.
Tenenbaum Wilhelm, ul. K. Ludwika 39.
Tomicki R. Łyczaków, hotel de Laus.
Töpfer Naftuła ul. Trybunalska 12.
Wang M. ul. Sobieskiego 14.
Wiksel Maks i Syn. ul. Ormiańska 5.
Zehngut Z. ul. Karola Ludwika 23.

Nasze **flaszkowe** utrzymują na składzie następujące



piwo marcowe oprócz restauracyi także handle:

Atlass M. L. Rynek 45.
Bayer Karol Plac Maryacki 9.
Balas Michał ul. Kazimierzowska 41.
Bodnar Jan ul. Akademicka 22.
Czarnecki Fr. ul. Łyczakowska 17.
Dobrowolski kawiarnia, Krakowska 8.
Górski Zygmunt ul. Krasickich 7.
Jankowski Jan ul. Halicka 10.
Kitschales Norbert ul. Kurkowa 1.
Kozłowski Wład. ul. Gródecka 79.
Królikiewicz J. i Kurzek A. ul. Krakowska 11.
Langner Andrzej Rynek 9.
Lödl Stan. ul. Leona Sapiepy 25.
Manczukowski Wacław ul. Długosza 23.
Mayer Henryk ul. Łyczakowska 1.

Markiewicz Stan. Rynek 42.
Michalik W. ul. Gródecka 50.
Milchert Br. ul. Wałowa 11.
Mund Jakób Plac Akademicki 2.
Muszyński Jan Rynek 40.
Narodna Torhowla Rynek 36.
Nowożeniuk J. ul. Kopernika 4.
Pietrzycki E. ul. Pańska 17.
Proksz Józef ul. Łyczakowska 52.
Sadłowski J. Plac Kapitulny 3.
Seiter A. ul. Kopernika 10.
Sprechera J. synowie ul. Kopernika 9.
Szkowron Albert Plac Maryacki 7.
Ważny Jan ul. Czarneckiego 2.
Zadurowicz Z. i Spka, Akademicka 6.
Życzyński Leonard ul. św. Mikołaja 15.

Lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów.

Z „Rozwoju polskiego teatru". Antoniny Hoffmann. Napisał Zygmunt Przybylski.

W książce tej, skreślone są dzieje teatru krakowskiego od 1850 do 1877 r. Znajdują się w niej liczne a nieznane szczegóły z życia artystycznego, literackiego i towarzyskiego. Dzieło ważne dla historyi teatru polskiego, obejmuje charakterystykę wybitnych artystów, autorów i krytyków polskich z owej epoki; opis zawodu dramatycznego Antoniny Hoffmann wraz z oceną dyrekcyi Skorupki i Koźmiana oraz dwóch poprzedzających i dwóch następnych. Obfity znajduje się tam zbiór anegdot ze świata teatralnego, literackiego i dziennikarskiego. Książkę zdobią: portret Antoniny Hoffmann; przysięga w *Halszce z Ostroga* Szujskiego odegrana przez Modrzejewską i Hoffmann i wizerunek drugiej jako Beatrix Cenci Słowackiego.

Książka wyszła nakładem księgarni *G. Gebethnera i Spółki* i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża Zarządca W. Hołak.